

## **20 listopada 2010 rok relacja z panem Piotrem Buzarem**

### **Skąd u pana wziął się sprzeciw wobec komunizmu? Czy wynikało to z tradycji niepodległościowych w rodzinie?**

Jeżeli te tradycje niepodległościowe były - to po dziadku. A w gruncie rzeczy sam sobie się dziwię, że się zaangażowałem patrząc się jak niewielki był ten odsetek młodzieży czynnej. Urodziłem się w 1965 roku. Do liceum zacząłem chodzić od 1980 roku. Było to XIII LO przy ulicy Hauke - Bossaka, czyli od czasu kiedy to wszystko zaczęło się dziać. Było to już w czasie kiedy żyje się bardzo świadomie i ta rzeczywistość była coraz bardziej zrozumiała. Dla mnie to zaangażowanie było oczywiste. Uważałem, że skoro te wydarzenia mają doprowadzić do zmiany na lepsze to trzeba się do tego ruchu przyłączyć. Jednak wśród kolegów z klasy nie znajdowałem jakiegoś większego zrozumienia.

### **Kiedy dla pana nastąpił przełom?**

Na pewno było to wprowadzenie stanu wojennego – 13 grudnia 1981. Byłem za młody, aby działać w strukturach NSZZ Solidarność. Zaczęło się od biegania po ulicach z kamieniami w czasie demonstracji, akcje malowania na murach – i to było właściwie tyle.

Potem poprzez znajomości na podwórku – sąsiedzkie zaczęły się pierwsze kontakty, stale rozbudowywane.

Uczestniczyłem jako uczeń szkoły średniej w życiu Duszpasterstwa Akademickiego „Dominik”. Prowadził je znany duszpasterz ojciec Ludwik Wiśniewski, który był takim guru tego środowiska. W przyszłości napisałem o Duszpasterstwie pracę magisterską i o. Ludwik opowiadał mi, że wyznaczył sam sobie takie zadania, aby pomagać ludziom zaangażowanym w walkę z systemem. Ktoś przecież musiał im pomagać i zapewniać wsparcie duchowe, niezależnie od poglądów politycznych. Wytypował sobie grupę młodych ludzi (zaczęło się to przed stanem i wojennym i oczywiście potem) – licealistów podczas zajęć religii. Zaczął z nami tzw. pracę u podstaw, zaszczepiając nam patriotyzm poprzez bardzo częste rozmowy z nami na tematy historyczne, polityczne – pomoc w rozumieniu tego co naprawdę dzieje się na świecie.

Potem zaczęły się pierwsze kontakty na organizowane kursy samokształceniowe z racji właśnie wpływów ojca Ludwika. Poprzez znajomości ze starszymi załatwiałem wykładowców i zapraszałem do różnych domów lub do salek katechetycznych znajomych kolegów, koleżanki z liceów czy z podwórka. Wykładowcami były na ogół osoby wskazane przez ojca Ludwika lub wskazane przez wykładowców. Często ten nabór był czysto przypadkowy i zależał od tego, czy dana osoba ma coś ciekawego do przekazania.

Podczas kilku demonstracji przez przypadek spotykałem się ze Sławkiem Niećko. Nie znaliśmy się. Jednak po którymś spotkaniu rozpoczęliśmy rozmowę i stąd moja znajomość i poszerzenie kontaktów o Sławka. Pojawiły się Młodzieżowe Jednostki Oporu, czyli połączenie dwóch grup znajomych Sławka i moich, które wywodziły się głównie z podwórka lub na zasadzie znajomych znajomych. Była to m.in. Sylwia Stetkiewicz, Tomek Triumpf (nie jestem pewien pisowni) i jeszcze kilka nazwisk (Grażyna Kisielińska, Ewa Kapała). Niestety doszło do aresztowania Sławka, ale nie z powodów jego działalności, a z powodu zaangażowania w działania podziemne jego ojca. W jego domu doszło do rewizji i znalezienia wielu rzeczy związanych z MJO.

## **Co było dalej?**

Doszło do licznych aresztowań. Zostałem też zatrzymany. Po wyjściu z więzienia zwrócił się do mnie Janusz Laska - mający ambicje integracji, wspierania młodzieży opozycyjnej podobnie, jak ojciec Ludwik. Od niego dowiedziałem się też, że były nasłuchy esbeckie naszej grupy, w miejscu, gdzie chodziłem po bibułę - kontakt z podwórka co zapewne doprowadziło do naszych zatrzymań.

## **Porozmawiajmy jeszcze o MJO?**

Nazwa MJO - Młodzieżowe Jednostki Oporu została wymyślona zupełnie przypadkowo. Podobała mi się  $\Omega$  (omega) jako symbol jednostki rezystancji (oporu) w układzie Si. Było to mniej więcej w 1983, a raczej w 1984 roku. Zresztą nazwa wymyślona tylko dlatego, żebyśmy wydawali gazetę „Zarysy”. Miałem już kontakty poprzez wcześniejsze wykłady z prelegentami. To ich poprosiłem o napisanie tekstów. Potem prosiłem też inne osoby, a te środowisko z upływem czasu się poszerzało. Ambicje mieliśmy ogromne, ale nie mieliśmy wielkiego doświadczenia. Mieliśmy powielacz białkowy znajdujący się u Sławka na działce, który dostał do drukowania „Z dnia na dzień” i on był naszą bazą poligraficzną. Papier i matryce zdobywaliśmy dzięki naszym znajomościom.

## **O czym pisaliście w „Zarysach”?**

Pomysłem było to, żeby przelać wykłady w papier, czyli zrobienie pisma nie informacyjnego, ale raczej o tematyce historycznej, społecznej, które by edukowało. I takie mieliśmy ambicje. Nauczać, poszerzać wiedzę o świecie. Poglądy polityczne poszczególnych autorów były na drugim planie, byle publikowane materiały stwarzały alternatywę dla medialnej papki. Doszło jednak do wpadki. Ubecy nie doszli jednak do samego powielacza. „Zarysy” drukował Sławek Niećko.

## **Jaka była pana rola w piśmie?**

Staralem się tam być, z mniejszym lub większym powodzeniem osobą koordynującą. Poza tym pisałem drobiazgi, bo tak jak wspominałem szukałem fachowców. Zresztą rozmawiamy tak, jakby wyszło z dwadzieścia numerów, a wyszedł jeden i drugi był przygotowany do druku. Stąd możemy mówić o pewnych założeniach. „Zarysy” były miesięcznikiem stąd nie miały zawierać informacji. Pierwszy numer wyszedł w nakładzie około tysiąca, czyli tyle ile matryca wytrzymała. W planach pismo miało krążyć wśród młodzieży i po przeczytaniu przez jedną osobę czytać miała kolejna.

**Zarysy były poza „Wyrostkiem” jednym z pierwszych pism młodzieżowych wydawanym we Wrocławiu?**

Chyba tak. Choć to środowisko licealne – młodzieżowe zaczynało się już organizować. W momencie kiedy młodzież licealna zaczęła poważnie działać byłem już na studiach. Janusz Laska poprosił mnie jednak o wsparcie dla nowo tworzącej się redakcji „Szkół”. Zgodziłem się oczywiście, bo zakładałem, że się przydam. Jednak, gdy wylądowałem w tym towarzystwie okazało się ono całkowicie samodzielne. Mogłem przeczytać jakiś tekst, powiedzieć co mi się podoba, a co mniej i to podczas pierwszych numerów pisma. Zanieść gotową „Szkółę” do drukarni legalnej mieszczącej się na Oławskiej (pamiętam pierwsze dwa numery), a potem pomóc ten nakład przynieść. Nie było jednak za bardzo w czym pomagać, bo ci młodzi ludzie zaangażowani w MKO sami mieli dużo kontaktów. W momencie kiedy to zauważyłem podjąłem decyzję o wycofaniu się i innej działalności, czyli zorganizowaniu agencji fonograficznej. Czegoś czego we Wrocławiu jeszcze nie było.

### **Kogo objęły zatrzymania po aresztowaniu Sławka Niećko?**

Tomka Trumpfa, który podobno został wyciągnięty z aresztu przez swojego ojca milicjanta. W jego domu była duża biblioteka książek drugoobiegowych, którą tworzyliśmy dzięki sprzedaży banknotów Rzeczypospolitej Solidarnej, czy pośrednictwa w sprzedaży książek, które przez nasze ręce szły w bardzo dużych ilościach. Biblioteka służyła poszerzeniu wiedzy wśród młodzieży, którym te książki pożyczaliśmy. Moja wpadka i aresztowanie nastąpiło z bibułą i banknotami które miałem przekazać dalej. Była tam „Iskierka” i coś tam jeszcze. Nie pamiętam już tych kontaktów. Wiem, że odbierałem prasę przy ulicy Nowowiejskiej, a przekazywałem dalej między innymi do Darka Tokarza – człowieka mającego związek z MJO. Niestety Darka nie było i wpadłem z tą paczką w domu. Przeszukanie miało miejsce rano. Paczki nie ukryłem w specjalnym schowku u mnie w domu, a rzuciłem na podłogę - ta kryjówka nie została odkryta przez esbeków. Wróciłem wtedy późno w nocy do domu i ze zmęczenia rzuciłem paczkę na podłogę. Potem poszedłem na tzw. Siódmkę, czyli mszę celebrowaną przez ojca Ludwika. Po powrocie miałem zabrać te trefne rzeczy. W momencie kiedy wróciłem z mszy miałem już rewizję w domu. W kocioł u mnie wpadła Grażyna Kisielewska, która jako moja sympatia przyszła do mnie – wypuszczona po 48 godzinach, gdyż nie znaleziono u niej nic w domu. Zatrzymano też Sylwię Stetkiewicz, ale ją zaraz wypuszczono nie znajdując niczego. Nie pamiętam czy zatrzymana została Ewa Kapała, przyjaciółka Grażyny.

Była taka reguła – 1985 rok, że siedziało się tylko do sprawy, czyli około trzy miesiące i tak przesiedziałem ten okres do procesu licząc, że to koniec a potem niestety kolejne 3 miesiące po wyroku.

### **Został pan aresztowany 26 lutego 1985 roku?**

Ja tak pan mówi to zapewne tak (ha, ha, ha). Ale możemy popatrzeć w papiery. Dostałem tzw. sankcję prokuratorską (prokurator Kempa) – trzy miesiące aresztu do czasu rozpoczęcia procesu. Adwokata miałem załatwionego poprzez Solidarność Uniwersytecką – Mariana Stryjaka. Był polecony, ale bez żadnych skrupułów wziął spore pieniądze od moich rodziców. Poszło źle. W sądzie było przedstawienie i z góry był ustalony wyrok. Proces mieliśmy wspólny ze Sławkiem. A o zaplanowanym wyroku świadczył fakt, że w czasie pierwszej przerwy nas rozkuto, a potem już nie, czyli straż więzienna wiedziała, że otrzymamy wyrok i będziemy dalej siedzieć. Dostałem wyrok pół roku, który w całości odsiedziałem w Areszcie Śledczym na Świebodzkiej. Podobno siedziałem z kapusiami, a dowiedziałem się o tym

dopiero po wyjściu od Heńka Feliksa z polonistyki. Byłem jednak po lekturach typu „Mały konspirator”.

Po pierwsze podczas przesłuchań odmawiałem udzielania odpowiedzi, a po drugie w celi rozmawiałem o wszystkim, byle nie o sprawie. Stąd kapusie nic się nie dowiedzieli. Przez pierwsze dwa, trzy miesiące siedziałem w tzw. celi izolacyjnej, czyli na spacer, do łaźni osobno itd. Potem do mnie doszedł obok rysownika – kapusia, Duda malarz pokojowy, działacz Solidarności.

Następnie, po śledztwie wylądowałem w celi ogólnej i siedziałem z kryminalnymi. Nigdy jednak nie odczułem od nich represji, poza propozycją grypsowania. Po sprawie siedziałem ze Sławkiem Niećko. Dorzucano nam tylko jakiś pedofilii lub innych, których chciano izolować od reszty aresztowanych. Traktowaliśmy ich jako potencjalnych kapusiów. Sławek siedział dłużej ode mnie bo dostał dziewięć miesięcy, ale wyszedł niedługo po mnie, gdyż objęła go amnestia. Ja zaś odsiedziałem równe pół roku. Sam pobyt w więzieniu o tyle był inny po sprawie, że zaczęły do nas przychodzić paczki – wcześniej przez dwa miesiące nie otrzymałem żadnej. Były one też z zachodu i bardzo nam pomogły. Pierwszy raz w życiu zobaczyliśmy sok w kartoniku, czekoladę z bąbelkami (ha, ha, ha). Pracownicy aresztu w większości odnosili się do nas z szacunkiem a zdarzyło się też, jeszcze przed sprawą, że sprowadzono mnie i Sławka w tym samym czasie do lekarza dając nam możliwość skonfrontowania informacji o śledztwie. I zapewne nie był to błąd a próba pomocy lub ew. weryfikacji czy się znamy. W czasie śledztwa i w sądzie twierdziliśmy, że się nie znamy.

Warto też wspomnieć o rozprawie w sądzie. Przeszło na nią bardzo wielu znajomych z Duszpasterstwa i nie tylko. Ojciec Ludwik ubrany w habit siedział w pierwszym rzędzie. Gdy na koniec okazało się, że nie zostaniemy po sprawie wypuszczeni oburzona widownia zaczęła wznosić okrzyki (solidarność, hańba, precz z komuną itp.) i wyglądało to na małą rewolucję w gmachu sądu. Konwojenci zaczęli nas ciągnąć w kierunku aresztu i trochę kopniaków od nich zainkasowałem. Po powrocie do aresztu zastaliśmy nerwową atmosferę,. Otwarte okna sądu wychodziły na areszt i ponoć osadzeni myśleli, że te antypaństwowe okrzyki to początek większego protestu. Próbowałem potem skarżyć konwojentów, nawet wszczęto śledztwo ale na okazanie nie przyprowadzono tych co bili. Zapewne fałszowano rejestr obecność konwojentów w pracy.

### **Na jesieni 1985 roku został pan pobity?**

Było to po mszy powitalnej dla więźniów politycznych. Jako były więzień trzymałem krzyż wraz z Heńkiem Feliksem. Kiedy stamtąd wyszedłem poszedłem do budki telefonicznej, z której zawsze kontaktowałem się z ludźmi z opozycji. Tam zostałem skopany i było to typowe zastraszenie. Z dopytywaniem: „co nie podoba ci się polska rzeczywistość?”

Parę dni wcześniej rozmawiałem z człowiekiem z NZS-u by przejść do ich struktur. Po naszym kolejnym spotkaniu, a po tym pobiciu, kiedy mnie zobaczył opuchniętego, niewidzącego na jedno oko już więcej się nie pojawił. Byłem zagrożeniem dla tych struktur, bo byłem już znany bezpiece.

Zresztą rozmawiałem o tym zdarzeniu z Januszem Laską, który powiedział mi, że jestem spostrzegany przez bezpiekę infiltrującą Duszpasterstwo jako duża szycha. Jak dla mnie zupełnie bezpodstawnie. Stąd zacząłem być bardziej ostrożny i nie poruszałem żadnych tematów politycznych w Duszpasterstwie.

### **Co wydarzyło się po wyjściu pana z więzienia?**

Tak jak wspomniałem znalazł mnie po wyjściu z więzienia Janusz Laska, który zaproponował mi współdziałanie i pomoc dla redakcji nowo powstałej „Szkoły”, czyli wsparcie opozycji młodzieżowej, którą próbował on odbudować po wypadce z sierpnia 1986 roku.

### **W czasie kiedy pan siedział był pan na pierwszym roku studiów?**

Miałem z tego tytułu komisję dyscyplinarną, która mnie uniewinniła. Cały semestr musiałem zaliczyć przez wrzesień, dlatego był to bardzo ciężki dla mnie miesiąc. Uczyłem się zresztą w więzieniu otrzymując książki do celi. Studiowałem pedagogikę na Uniwersytecie Wrocławskim. Bardzo dużo mi pomógł dziekan Matwijowski wspierając mnie w zaliczeniach. Stąd np. jedni z wykładowców wiedzieli o moim więzieniu, a inni mieli powiedziane, że byłem chory – w zależności od tego jakie mieli poglądy. Podobnie zresztą było wcześniej tj. podczas zatrzymania mnie podczas demonstracji na Pereca w czerwcu 1982 roku. Wyleciałem wtedy natychmiast z liceum i przez całe wakacje toczyła się walka, abym został uniewinniony, a tym samym przywrócony w prawach ucznia. W kolegium odwoławczym trafiłem na osoby dość przyzwoite, które mnie uniewinniły i mogłem wrócić do szkoły. Miałem dyrektora bardzo czerwonego, który nie miał oporów by mnie wyrzucić z liceum. Jednak w swej czerwoności miał na tyle odwagi, żeby mnie po uniewinnieniu przez kolegium odwoławcze wpisać z powrotem na listę uczniów. Tutaj też musiałem zaliczyć materiał u poszczególnych nauczycieli i okazało się, że zaliczyłem tak, że miałem najlepsze świadectwo w karierze – była o to forma okazania przez nauczycieli poparcia dla tego co robiłem. Nie byłem orłem w liceum i podczas studiów, bo bardziej interesowało mnie komu i jaką prasę trzeba zanieść.

### **Poruszymy jeszcze temat MKO? Skąd kontakt z Januszem Laską?**

Kontakt z Januszem nawiązałem poprzez Duszpasterstwo. A konkretnie ten kontakt zaaranżował Heniek Feliks, który powiedział, że ktoś chce się ze mną spotkać. Do tego spotkania doszło podczas wyjazdu edukacyjnego w Bardzie u siostr zakonnych zajmujących się niepełnosprawnymi. Podczas przerw podchodził do mnie Janusz Laska i rozmawialiśmy. Ten kontakt bardzo mocno eksploatowałem gdy zająłem się fonografią.

### **Czy jeździł pan na obozy organizowane przez MKO?**

My jako MJO organizowaliśmy takie dwa wyjazdy. Wizja ubecka tych wyjazdów była mocno przesadzona. Na wyjazdy MKO nie jeździłem, bo byłem już za stary. W ramach studiów i przy współdziałaniu ojca Ludwika współorganizowałem wyjazdy dla roku pierwszego w Zakopanem. Tam poza integracją, czyli wycieczkami po górach organizowaliśmy wykłady i jak pamiętam na jednym z nich był Frasyński. Był wtedy guru, choć teraz wygaduje niestworzone rzeczy – proponując likwidację Świąta 11 listopada.

### **Mówił pan o pomocy dla MKO, a kogo pan wtedy z tego środowiska poznał?**

„Żółtego”, czyli nieżyjącego już Rafała Kosmalskiego. Udzielał się dla tych struktur Waldek Kras, pracujący już na ksero w Politechnice – Waldka znałem zresztą już wcześniej. Reszty nazwisk już nie pamiętam, one wtedy nie padały.

A propos znajomości z Waldkiem, nie pamiętam skąd się poznaliśmy. Przypominam sobie, że miałem z nim wydawać pismo (nie pamiętam już nazwy), które było już na kliszach (wydawać go chcieliśmy na sicie), ale przeszkodziło nam w tym aresztowanie Waldka przez SB. Miało ono mieć postać dość ambitną mocno wzorowane na „Zarysach”, ale z odpowiednią szatą graficzną, na co pozwalała metoda sitodrukowa. Waldek zresztą dość mocno zaangażował się w MKO, a ja zacząłem robić fonografię. Gdzieś tam współpracowaliśmy przy niej, ale chyba niewiele. Waldek od czasu do czasu robił grafikę na okładki kaset.

### **Jak pan wpadł na ten pomysł?**

To było trochę szalone. Pomyślałem, że książki i gazetki są wydawane, a nie ma wydawnictwa fonograficznego we Wrocławiu. Trafiłem do Zbigniewa Karneckiego – wrocławskiego kompozytora, który był w Komitecie Kultury Niezależnej. Dużo mi pomógł. Pamiętam rozmowę o sprzęcie. Zapytał się mnie co mam skoro chcę robić wydawnictwo fonograficzne: czy mam urządzenia, sprzęt, kontakty na co odpowiedziałem, że mam jedynie pomysł (ha, ha, ha). Pomoc finansowa dla wydawnictwa trafiała od Janusza Laski, ale też i od Karneckiego.

Podszedłem do pracy bardzo ambitnie, czyli: nie powielamy tego co zostało wydane i zarabiamy kasę, jak to było często w innych wydawnictwach (przywożono płyty z zachodu i przegrywano, a potem sprzedawano). Ja zaś miałem ambicje by nagrywać i wydawać premiery np. dwie kasety Jakuba (Krzysztofa Jakubczaka): „Wolnego ludu śpiew” „Oni się boją”, piosenki lwowskie , Festiwal Wolnej Piosenki organizowany na Politechnice. Dostawałem też materiały od Karneckiego nagrywane w czasie spektakli Nie Samym Teatrem. Firma była de facto jednoosobowa (pomagali mi dorywczo znajomi w przywożeniu w plecakach z Gorzowa kaset m.in. Andrzej Mroczek), czy też czasami prosiłem o coś Waldka

### **W jakim nakładzie je pan produkował i jakimi kanałami były rozprowadzane?**

Rozprowadzałem je dawnymi kanałami, czyli poprzez kolportaż gazet. Nie interesowało mnie zresztą w które struktury ta kasetka dotarła.

Nakład zależał od nagrywarki, która ciągle się psuła i od ilości zdobytych kaset. Często kupowałem np. duże ilości kaset w Rynku w księgarni radzieckiej, które były dołączane do podręczników z nauką tego języka lub bajki. Wychodziło taniej, niż kupno kasety w Gorzowie. Stąd miałem całe stery książek (ha, ha, ha), które wyrzuciłem do śmietnika. Często jednak przebijał się lektor, gdyż nagrywarka była za słaba. System komunistycznej gospodarki nie opierał się na rachunku ekonomicznym tylko wyłącznie na ideologii. W związku z tym kasety w księgarni radzieckiej były tańsze od nie nagranych.

Fonografia była próbą działalności dla kogoś kto dla esbecji był znany. Chociaż oczywiście zachowywałem pełne zasady konspiracji, bo ten sprzęt nie mógł wpaść. Nagrywałem te kasety np. w Teatrze Współczesnym – na głównej scenie, lub na strychu – czyli tzw. małej scenie. Pomagał mi dźwiękowiec z Teatru Współczesnego – Prosek – polecony przez Karneckiego. Kosendiak obecnie znana osoba w świecie artystycznym miasta akompaniował Felkowi lwowiakowi na pianinie. Grał ze słuchu, bo nut piosenek nie posiadaliśmy. Jakuba

nagrywaliśmy w kaplicy akademickiej kościoła Dominikanów. Ustawiliśmy duże ekrany z płyt, aby nie było słycać pogłosu i nagrywaliśmy na sprzęcie pożyczonym z Polskiego Radia przy współuczestnictwie przysłuchującego się ojca Ludwika.

### **Co poza wydawnictwem?**

Absorbowało mnie to wydawnictwo tak, że w żadnych strukturach nie działałem.

### **A jak pan patrzył się na WiP?**

Pamiętam jedną scenę z WiP-em, który w moich oczach stracił. Siedziałem na korytarzu na Sukiennicach, gdzie odbywało się kolegium gdzie zostałem oskarżony o napis w przejściu podziemnym na placu Dzierżyńskiego (obecny plac Dominikański). Zauważano mnie w tamtym miejscu, kiedy byłem na spacerze z psem i poprzez zwierzę dotarło do mnie. Odbywała się kolejna moja sprawa, a w pewnym momencie wszedł tłum ludzi z WiP-u, gdyż jeden z jego uczestników też miał sprawę. Weszli, a parę osób mnie znało. Jednak szybko wyszli i nikt nawet się nie zatrzymał. Wyglądało na to, że towarzystwo to było bardzo hermetyczne.

### **Czy chodził pan na pielgrzymki?**

Tak, kilkakrotnie. Na jednej z nich pamiętam, że niosłem flagę Solidarności. Również bywałem na spotkaniach pielgrzymkowych naszego papieża, gdzie też te flagi się pojawiały. W akcjach Pomarańczowej Alternatywy nie brałem udziału.

PA, czyli próba kolejnego buntu i wyszła fajnie, bo zaangażowali się w nią młodzi ludzie działający w podziemiu i trafili z pewnością we właściwy czas. Społeczeństwo było zmęczone i nie ma co ukrywać, że działalność podziemna była wtedy w zaniku. Pamiętam dla przykładu próby organizowania nie zapowiedzianych demonstracji z udziałem dwudziestu – trzydziestu osób. Brałem w tym z dwa lub trzy razy udział – tutaj wbrew zasadom konspiracji. Widziałem, że ludzie z ulicy nie bardzo się do nich przyłączali i często szło się sto – dwieście metrów rozkładało ulotki i uciekało.

Przed inną niezapowiedzianą demonstracją rozesłaliśmy wiadomość dla szerszego kręgu ludzi związanych z opozycją. Zebrała się grupa ludzi – koło Dworca Głównego, ale niestety nie udało się wtedy zachować planów w tajemnicy i więcej było milicji i tajniaków niż nas.

Poza fonografią sporo takich drobnych inicjatyw się pojawiło.

Kolejną moją aktywnością była kampania wyborcza.

### **Jaka była pana rola w strajkach z 1988 roku?**

Raczej żadna, jedynie jako uczestnika tych wydarzeń. W związku z tym, że nie wszedłem w struktury NZS-u moja rola była taka, a nie inna. Uważałem, że powinienem wziąć w nich udział, ale nie szukałem kontaktów by wejść do jego kierownictwa. Nie miałem takich ambicji. Ta fonografia mnie spełniała.

### **Kto poza wspomnianymi osobami panu pomagał?**

Nie było żadnej osoby na tzw. „etacie”. Był np. Marcin Rybak, który pracował przy przegrywaniu. Miał swój sprzęt lub dostawał przegrywarkę ode mnie i na zasadzie znajomy znajomemu dawał do przegrania. „Nadziemnym” kontaktem wydawnictwa był Janusz Krajewski. Koordynowane to było w jednym miejscu i to może był błąd, bo kiedy wzięli mnie do SPR (Szkoly Podchorąży Rezerwy) to niestety to wszystko się rozsypało. Nie było czego zbierać jak już wróciłem. Mieliśmy sprzęt nagłośnieniowy, który otrzymaliśmy od Komitetu Kultury Niezależnej i przegrywarkę. Mieliśmy plany wraz z Jakubem (zmienialiśmy nazwę z Agencji Fonograficznej „Akcent” w Wydawnictwo „Akcent”) połączyć swoje siły - Jakubczak wydawał śpiewniki. Jednak wspomniane wojsko udaremniło nasze ambitne plany. Mieliśmy szanse zaistnieć. Byliśmy pewnie na tym samym poziomie technicznym jak „Pomaton”. Powstało wtedy wiele firm, które dzisiaj nazywamy pirackimi. Przegrywały one tysiące kaset z zachodu. W Polsce nie działało prawo autorskie. Ja już zacząłem rozmawiać z tymi firmami by kopiowały nam nasze kasety. Gdybyśmy wydali tak jedną kasetę w większym nakładzie, która przyniosłaby sensowny dochód to mielibyśmy pieniądze na sprzęt i dalsze wydawnictwa. Zebranie tych pieniędzy na start mogło być kłopotem, ale pewnie by się to udało gdybym przebywał na miejscu. Mieliśmy sporo materiałów do wydawania m.in. poprzez kontakty Jakubczka oraz dzięki Festiwalowi Kultury Niezależnej, czy Czeskiej Piosenki Niezależnej i spokojnie z tą muzyką można było wydać całą kasetę. I na niej zrobić obrót i wydawać następne. Ale niestety. W końcu oddaliśmy ten sprzęt nagłośnieniowy do któregoś z kościołów, przegrywarkę oddałem Karneckiemu. I tyle...

A po jakimś czasie zaczęliśmy wraz z Waldkiem zajmować się sprzedażą ... butów co robię do dnia dzisiejszego.

### **Wspomniał pan o tym, że aktywnie włączył się w wybory z czerwca 1989 roku?**

To był replay z 1980 roku. Dla mnie było to normalne, że wszyscy na maksa powinni się tym zająć. A tak naprawdę, jak z grupą znajomych pojawiłem się u Budrewicza w jego „sztabie” w kościele św. Doroty to okazało się, że jest bardzo słabo. Ze smutkiem przeczytałem wspomnienia Budrewicza, gdzie on o naszej grupie nic nie wspominał. Dużo pisał o imprezach, libacjach itd. Pamiętam też, że na zakończenie kampanii przekazał mi w kopercie dość duże pieniądze mówiąc, że byliśmy jedyną zgraną ekipą działającą od samego początku do końca, która była w stanie sama wydrukować (Waldek), zorganizować ekipy do jeżdżenia po mieście i województwie. Nadał mi zresztą taką funkcję jako przedstawiciela tej kampanii na terenie województwa. Codziennie wsiadałem w auto użyczone przez osoby prywatne, brałem stertę plakatów własnych, albo Budrewicza. Stąd udało nam się trafić w każde miejsce na Dolnym Śląsku. Byliśmy w każdym mieście i wiosce. Pieniądże podzieliłem między wszystkich, którzy jeździli ze mną przez całą kompanię.

### **Jaka była reakcja ludzi w tych mniejszych miejscowościach?**

Bywały bardzo różne. Raz w drodze do Trzebnicy milicjanci nas zwinęli i przesiedzieliśmy trochę na komisariacie. Była to jednak bardziej przygoda niż represja. Dla każdego z nas było to któreś z rzędu zatrzymanie.

Dostałem też glejt od Budrewicza napisany przez biskupa, że jestem godny zaufania itp. po to by materiały wyborcze dostarczać proboszczom. Robiliśmy to tak, że „wjeżdżaliśmy” do miasteczka kleiliśmy plakaty, gdzie popadnie po czym szukaliśmy proboszcza i dawaliśmy kolejne tego typu materiały. Kościół znaczył bardzo wiele w małych miejscowościach i wystarczyło u proboszcza wywiesić plakat w gablocie i to było lepsze niż ze sto plakatów na



przystankach autobusowych. Dostaliśmy ten glej, gdyż wcześniej dwa razy księża potraktowali nas jako prowokatorów esbeckich. Zresztą nie dziwię się. Byliśmy młodymi ludźmi i duchowni mogli nie mieć do nas zaufania.

Zawiesiłem wtedy studia, stwierdzając, że może we wrześniu lub w październiku się obronę. Na uczelni zostało to w pełni jednak zrozumiane.

### **Kto jeszcze był w tej grupie?**

Poza wspomnianym Waldkiem była też Jola Skiba. Była bardzo duża rotacja, bo ludzie jeszcze, albo się uczyli, albo już pracowali. Ja miałem większy luz, stąd jeździłem niemal codziennie. Za każdym razem dobierałem sobie osobę – mieliśmy specjalny grafik. Ten grafik po otrzymaniu pieniędzy od Budrewicza pozwolił mi na sprawiedliwe podzielenie gotówki. Nie wiem skąd były te pieniądze, ale mogę się tylko domyślić, że pochodziły z zachodu. Nie było to jednak potrzebne, bo nie robiliśmy tego dla korzyści majątkowych. Budrewicz wspomniał, że mogliśmy z tytułu naszej aktywności ponieść jakieś wydatki. Waldek wiele przekopował na Politechnice ale nie robił tego ze swoich środków. To ksero, na którym pracował Waldek było na wagę złota, gdyż nie było tych urządzeń wiele. Stąd jego wielki wkład w czasie kampanii i wcześniej choćby przy druku okładek do kaset.

Masę rzeczy pewnie umknęło, ale myślę, że generalnie powiedziałem dużo o tym okresie.

### **Bardzo dziękuję za rozmowę**